

# Misionarz w Wenchow

## 温州傳教的神父



wydawnictwo Północnej Katedry Mniejszej w Chinach.  
Katedra św. Kataliny Misji Wenzhou, Chiny.

W. K. P. K. 1878.

MISJONARZ  
W  
WENCHOW

( Wychodzić będzie, o ile możliwe, co miesiąc )

Rok II

Czerwiec, 1939

Nr. 6

Pogański Żłóbek w Wenchow  
Siostry Miłosierdzia



Siostry nie zapominają również o urobieniu duchowym. Statystyka za rok 1938 wykazuje, że przeszło połowa dziewcząt to katoliczki, ochrzczone w niebezpieczeństwie śmierci, które jednak przyszły do zdrowia. Proszę nie zapominać, że Żłóbek jest pogański, administratorzy to zatwardziali poganie. Siostry więc nie mogą chrzczyć ot byle kogo. Muszą mieć pewność wychowania religijnego słych chrześniaczek.

Zdarza się bowiem, że administracja wydaje zdrowsze dziewczyny, zwłaszcza głuchonieme, za mąż za poganina, stąd ze chrztem trzeba być ostrożnym. Dziewczyny te jednak nigdy nie zrywają stosunków ze Żłóbkem i prędzej czy później nawracają się. Co do innych dziewcząt ułomnych, którym nie grozi zamążpójście, kapelan chrzci według przepisów liturgicznych.

Kilka razy tygodniowo Siostra udziela wszystkim nauki katechizmu. Uczą się na pamięć recytowania całego katechizmu i wszystkich modlitw, które przeciętny nasz chrześcijanin zna na pamięć. Metoda nauki katechizmu i modlitw bardzo prosta. Siostra przepowiada pytanie i odpowiedź z katechizmu, wszystkie chórem powtarzają to samo kilka razy, aż to ostatecznie utkwi w pamięci. Po kilku godzinach powtarzania - znają materiał katechizmu i wymieni go.

Jest jeszcze inna kategoria ułomnych - głuchonieme. Te dziewczyny wymagają specjalnej metody nauki. Siostra zawiesza obrazy religijne na ścianie i gestami stara się wytłumaczyć najważniejsze prawdy religijne. Przechodzą także kurs pisania ideogramów, t.j. znaków pisma chińskiego. Znajomość ta ma zastosowanie praktyczne przy spowiedzi św. Byłem raz serdecznie zdziwiony, gdy zasiadłem do konfesjonalki w kaplicy żłóbkowej. Między innymi przychodzi także kilka dziewcząt z notesami, zapisanymi ideogramami pisma chińskiego. Są tam zanotowane najważniejsze grzechy według Przykazań Bożych i Kościel-

nach. Głuchoniema wskazuje w notesie odpowiednie popełnione grzechy i wyraża swój żal biciem się w piersi. Spowiednik na koronce wskazuje ilość paciorków, które ma zmówić za pokutę.

W każdy czwartek jest spowiedź dla wszystkich. Komunikują prawie codziennie w czasie Mszy św., odprawianej o godz. 5'30. Choć poganek, nieliczne zresztą, nie są obowiązane chodzić do kaplicy, jednak wszystkie przychodzą pokłonić się prawdziwemu Bogu i prosić go o opiekę.

Po południu wszystkie sieroty i służba gromadzi się znów w kaplicy na częstą różańca. Wieczorem przed spoczynkiem - modlitwy wspólne.

W niedziele i święta po południu jest błogosławieństwo Najśw. Sakramentu i kazanie 20-to minutowe dla wszystkich. W niedzielę jako dniu świętym nikt nie pracuje.

Administracja nie miesza się wcale do wychowania religijnego i zostawia tę sprawę Siostrzom. Wiedzą dobrze, że, jeżeli Siostry czczą "Pana nieba", to widocznie religia jest dobra. Tylko dobra religia może dawać takie osoby, poświęcające się wszelkiej biedocie. Zarząd pogański ulega Siostrzom we wszystkim, jeśli nie z przekonania, to przynajmniej "dla twarzy." Żłóbek ten jest wzorem dla wszystkich innych instytucyj dobroczynnych. Bardzo często przychodzą wysocy panowie na wizytację i nie mogą nadziwić się porządkowi a zwłaszcza czystości we wszystkich szczegółach. Administratorzy, którzy stoją na czele zarządu, także zyskują pochwały a Chińczycy na pochwałcielnice zależy.

Oto - zwycięstwo katolicyzmu! Rzeczywiście rzadko się zdarza, że poganie przychodzą do katolików, mówiąc: "Przychodźcie nam z pomocą! Tylko wy potraficie naprawić nadużycia poprzednie, tylko wy potraficie zaspokoić nasze pragnienia dobra."

Ks. W. Ciemala.

. . . . .  
Religia pewna ucieczka

Dnia 4 stycznia b.r. jestem bardzo zajęty. Nagle wpada do mego pokoju jakiś młodzian, może 20-letni, i jednym tchem zaczyna mi wyliczać, jaki on to był dawniej pobożny, jakie przyjął Sakramenta św. i t. d. Myślę sobie, czy zwariował? Mów do rzeczy! Przerzywam mu i pytam, z jaką sprawą przychodzi? Z powodzi słów zdołałem wyłuskać: "ratunku, bo diabeł opętał moją żonę."

Przed paru laty rodzina jego była niezamożna, ale bardzo pobożna. Kościół nawet podawał im rękę w biedzie. Od kilku lat ojciec został listonoszem, ma się dobrze. Ostygli wszyscy i zaniedbali się zupełnie. Młodzieńcowi przed trzema laty dano żonę poganę bez zezwo-

lenia Kościoła. Rodzina dziewczyny gorliwie pogańska. I mądry Salomon w takich warunkach stracił rozum, a cóż mówić o naszych neofitach. Żadne upomnienia nie skutkowały. Dobrobyt i niedbalstwo dokonały reszty opuszczenia, jeżeli nie odstępstwa.

Może dwa tygodnie temu synowa, poganica, wpada w niesamowite objawy. Coś ją dusi za gardło, rzezi, dech zapiera, nie może oddychać. Ogarnia ją nierysłowniczy lęk. W tym stanie mówi nie do rzeczy, prawi same pogańskie, zabobonne historie, bez związku i sensu. Jej rodzina ucieka się do zabobonów, ale bezskutecznie. Mąż i jego rodzina oświadcza, że to diabeł; zbierają się sąsiedzi, uchwalają ostatecznie, że to diabeł.

Teść przyprowadza swoją synową w straszny stan do misji. Właśnie spotyka dwóch księży, którzy ją błogosławią i doznaje znacznej ulgi. Rodzina znosi do domu od Szarytek tutejszych różne dewocjonalia. Wszyscy w domu zabrali się do pobożności. Odmawiają modlitwy poranne i wieczorne, aniót pański, codziennie słuchają mszy św., dają chorej pić wodę święconą. "Opętana" czuje się lepiej, ale bierze ją paniczny strach, nie śpi, mało je, w oczach marnieje.

Przyprowadzają ją do tutejszego szpitala S.S. miłosierdzia. Lekarz poganin, o pięknym nazwisku "ksiól jasnej cnoty", bada ją i oświadcza, że nie ma żadnej choroby. Siostry odsyła ją do proboszcza, lekarza dusz.

Wołają mnie do furty. Właśnie przyszła z matką, teściową, teściem. Wszyscy błagają o ratunek, przyjmują wszelkie pokuty i warunki, by ich tylko wybawić z nieszczęścia. Kobieta owa wygląda strasznie wyniszczona, wynizercowana, już 11 godz. a ona jeszcze nie jadła, trzęsie się jak gotab wobec krogulca.

Pytam ją: jak dawno to trwa? Przeszło tydzień.

Czy widziałaś kogoś lub coś? Widziałam coś czarnego, niby człowieka, spadającego z góry, rzucił się na mnie, dusił i przepadał. Czy mówił coś? Nie, nie mówił.

Ile razy to widziałaś? Jakie siedem do ośmiu razy.

Egzaminuję młodzieńca: czy i ty coś widziałaś? Tak - powiada - około 11 godz. wieczorem, widziałem coś czarnego, ale nie widziałem ani głowy, ani nóg, coś jakby przez sen.

Pytam "opętana": Czy ty chcesz czcić Pana nieba? Pada na kolana, klania się do ziemi i mówi: tak.

Każę ją podnieść natychmiast, już południe, zatem powiadam im: idźcie teraz do domu na obiad, ja tymczasem pomówię z Siostrami w katechumenacie, tam zamieszka parę dni, przyjdźcie po południu. Nieszczęśliwa kobieta w płacz, ona do domu nie pójdzie, tam strasznie, tam jej bardzo źle, ona tu będzie czekać i do wieczora. Zaprowadzono ją zatem zaraz do katechumenatu, przyniesiono jej obiad.

M ó d l s i ę z e M i s j e !

Zachodzę po południu do katechumenatu, by przekonać się, jak sprawy stoją, by pomówić z Siostrami. Spotykam w bramie ową "opętana". Nie do poznania, śmieje się, obiad zjadła z apetytem. Pytam, jak się czuje. Bardzo spokojnie, błogo, jeden uśmiech rozlany na jej twarzy.

Cóż teraz robić? Natychmiast napisałem do J.E.ks. Biskupa o wyznaczenie dla winnych pokuty publicznej, na którą chętnie sięgają. Równocześnie pójdzie katechista do ich domu zbadać, czy tam nie ma jakich pogańskich zabobonów. Po odprawieniu pokuty publicznej dostaną tymczasowi małżonkowie na wiarę dyspensę i wezmą ślub kościelny, oczywiście cała rodzina męża przystąpi przy tym do Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Po spełnieniu tych warunków, jeżeli to diabeł, obiecałem im uroczyste spójnie w domu i błogosławieństwo Boze. Kobieta w następnym półroczu przyjdzie do katechumenatu, by odpowiednio przygotowana mogła przyjąć chrzest św.

Tak się stało. Wkrótce nadeszła potwierdzająca odpowiedź ks. Biskupa. 15 stycznia odprawili pokutę publiczną, następnego dnia przyjęli Sakramenta św., a para małżonków - ślub kościelny. "Opętana" pozostała jeszcze kilka dni w katechumenacie, gdzie przyszła zupełnie do siebie, przybrała mocno, ku ogólnej radości obydwóch rodzin i wróciła do domu męża. Skorzystał przy tym i ich synek, liczący niespełna rok, bo dostał chrzest św. i imię Michał, by go jego patron broniał przed diabłem.

12 lutego spotkałem całą rodzinę w kościele, właśnie wychodzą po mszy św. Zobaczyli mnie, kłaniają się, pozdrawiają radośnie. Pytam, co słyhać? Śmieją się, wszystko dobrze, spójnie zupełny, zapraszają w odwiedziny. Obiecałem, że przyjdę, zbiorą się sąsiedzi, poganie, będzie to świetna okazja, by im namacalnie okazać, jak to dobrze czcić Pana nieba, jak On jest potężny.

.....

Pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie, czy to było opętanie, czy nie? Pytałem Siostry, u których owa kobieta bawiła przez kilka dni i którym poleciłem dobrze ją obserwować. Siostry mówią, że to nie diabeł, kobieta trochę pomyłona. Po wtóre, pod wpływem teściowej, z którą się nie znosiła, i która z nią podobno źle się obchodziła, dostała ataków hysterii, choroby nerwów. Zmieniło się środowisko, znalazła się wśród ludzi, którzy jej okazali serce, uspokoiła się zupełnie. Obecnie w domu warunki się zmieniły, teściowa "straciła twarz", spokorniała, a i ja ze swej strony, poinformowany o wszystkim, nie szczędziłem jej wskazówek. Skutek nadzwyczajny, spójnie w domu. Ale jak wytłumaczyć, że i drudzy popadali przy niej w stany podobne? Choroby nerwowe udzielają się innymi, sugestią, rodzaj hipnozy.

Ważną rolę nie tylko, że błogosławieństwo jej udzielane uspokaja-  
 ją, ale już kiedy znalazła się w domu kościelnym, w zakładzie Sióstr,  
 znalazła całkowity spokój, który trwa nie zamącony dotąd. Skutkiem  
 całej tej sprawy jest zgoda w domu, harmonia w dwóch rodzinach. Kilka  
 dusz pojednało się z Bogiem, kilka porzuca pogaństwo i zwraca do  
 Boga. Zgorszenie naprawione, umocnienie we wierze u wszystkich, któ-  
 rzy znają ten wypadek.

Mówią ludzie: "religia nie da mi jeść." Nasze rodziny miały  
 co jeść, a jednak wiara śr. dała im coś jeszcze cenniejszego: spo-  
 kój zewnętrzny i wewnętrzny, a dał Bóg i wieczny kiedyś.

ks. Zdzisław Kurtyka  
 misjonarz.

Chińskie przysłowie

馬快不如人快

Za koniem wystąpić parady.

Na przyjęcie znaczącego gościa - Chińczycy zapalają pak  
 strzelających petard. Czekać aż gość odjadzie i strzelać za jego ko-  
 niem, to rzecz mocno spódniona. Zastosowanie częste i łatwe: np. dy  
 zapraszasz lekarza po ścierci chorego.



工作大忙

P R A C A

IA

z ó ł t y m

ugorac



“robotników mało”

Liczyby... liczyby...

po co na co... zapyta ktoś.

Taki trud obliczeń! Mało

tego, że się pracuje wśród na-

wróconych, nawracających się, to jeszcze trzeba liczyć, zestawiać.  
 Niestety, tu nie pracują sami tylko misjonarze. Z nimi pracuje cały  
 świąt katolicki w modlitwach i ofiarach. To też trzeba tym, którzy nie  
 są bezpośrednimi pracownikami, pokazać ile się robi, jaki jest postęp  
 a ile zostało do zrobienia. Podnieść na duchu, że poświęcenie i ofiar-  
 ność Rodaków nie idzie na marne. Nie wyłamujemy się z tego porządku,  
 dając skreślone cyfry, które za siebie przemówią silniej, niż jakieg  
 inne dowodzenie.

W roku 1932 stanęli pierwsi misjonarze polscy w liczbie 5 na  
 ziemi wenchowskiej, prowincja Chokiang; ks. sup. F. Kurtyka, w cha-

akterze przełożonego misji, ks. W. Cienale, ks. J. Grzebiński (który po krótkim pobycie opuścił placówkę z powodu zdrowia), brat Cioplak St. i brat Prino Wl. (zamordowany w Chengtingfu 1937 r.). Liczba braci czy poroli się zwiększa. W Polsce starają się nie zapomnieć o młodej laterości misyjnej nadsyłając nowe siły. W 1935 przyjeżdża dwóch: ks. W. Brzóska i ks. E. Sitko. W 1935 r. znowu o dwóch powiększa się grono: ks. J. Grabka i ks. J. Paciorek (Polak urodzony w Ameryce). W następnym roku przybyła trzech: ks. Fr. Łąba, ks. F. Stefanowicz i ks. I. Wieczorek. Liczby tej dopełnia w 1937 r. ks. H. Sawicki (Polak urodzony w Ameryce). Dziś po długiej przerwie nieprzybywających nowych sił, misja liczy polskich księży 10 i jednego brata Stanisława.

Po pokonaniu zgrubsza pierwszych trudności językowych wyjeżdżają na placówki, rozrzucone w dystrykcie Wenchow, zaprawiając się do pracy przy pomocy księży tubylczych. I tak w Wenchow samym zostaje polskich księży tylko 4: ks. sup. P. Kurtyka, przełożony misji; ks. E. Sitko, profesor muzyki; ks. I. Wieczorek, prokurator misji; ks. J. Paciorek, redaktor "Misjonarza w Wenchow"; ks. W. Cienala i Br. Stanisław. Inni przebywają poza Wenchow: ks. W. Brzóska, w charakterze proboszcza w Yangkiachang, mając do pomocy ks. Stefanowicza i ks. Sawickiego. Ks. J. Grabka - proboszcz w Lunglin, u którego boku gorliwie pracuje ks. Fr. Łąba. Mimo trudnych warunków pracy wydajemy piśmiennictwo, którego projekt podał ks. W. Cienala. Tym to piśmiennictwem dzielimy się z naszymi współpracownikami wiodącymi z naszego życia i pracy. Wychodzi już drugi rok.

-----  
 Z racjonalis Misji Wenchow, ks. Łukasz Sisko jest obecnie w Polsce. Prosimy bardzo o wydatną pomoc dla niego. Jego adres w Polsce: ks. Łukasz Sisko, K r a k ó w, Stradom 4.  
 -----

Do pracy w szerzeniu królestwa bożego wielką pomoc są Siostry Miłosierdzia, które prowadzą swój własny szpital w Wenchow. Jest ich 5. Narodowość różna - Europejski i Chin. Ponadto 6 Sióstr Miłosierdzia prowadzi Żłóbek, będący pod nadzorem miasta. Siostry tubylcze, ze Zgromadzenia Duszy Czystych, prowadzą katechumenat kobiet.

Statystyka Dystryktu Wenchow  
 Za Rok 1937 - 1938

Liczba katolików . . . . .	32 747
Księża Misjonarzy Polaków . . . . .	10
Ksiądz Misjonarz Chińczyk . . . . .	1

Świeckich księży chińskich . . . . .	18
Brat Misjonarz Polak . . . . .	1
Brat Misjonarz Chińczyk . . . . .	1
Sióstr Miłosierdzia . . . . .	14
Sióstr ze Zgrom. Dasz Czystych . . . . .	6
Katechistów . . . . .	179
Nauczycieli . . . . .	50
Kościółów . . . . .	14
Kaplic z pokojem mieszkalnym dla księdza . . . . .	97
Dony modlitw (oratoria) . . . . .	79
Szkół modlitw . . . . .	57
Uczniów . . . . .	896
Szkół niższego stopnia . . . . .	4
Uczniów . . . . .	124
Szkół wyższego stopnia . . . . .	2
Uczniów -katolików . . . . .	132
Uczniów - pogan . . . . .	802
Przychodnie dla chorych . . . . .	4
Porad lekarskich udzielono . . . . .	65 077
Odwiedzono chorych w rodzinach . . . . .	433
Katechumenów . . . . .	9 780
Kazań wygłoszono . . . . .	2 897
Chrzstów dorosłym udzielono . . . . .	1 085
Dorosłym w niebezpieczeństwie śmierci udzielono chrztów	410
Dzieciom rodziców katolickich udzielono chrztów . . . . .	1 460
Dzieci pogańskich umierających ochrzczone . . . . .	1 465
Bierzmowań . . . . .	10
Spowiedzi św. wielkanocnych . . . . .	13 996
Spowiedzi św. z pobożności . . . . .	71 044
Komunii św. wielkanocnych . . . . .	13 214
Komunii św. z pobożności . . . . .	142 591
Małżeństw między katolikami zawarto . . . . .	387
Małżeństw mieszanych zawarto . . . . .	155
Namaszczeń Olejami św. . . . .	387
Rekolekcje . . . uczestników . . . . .	344
Miejscowości, w których odprawiano misje . . . . .	204
Stowarzyszeń . . . . .	31
Członków przyjętych do stowarzyszeń . . . . .	948

Ks. F. Stefanowicz .

W A M E R Y C E wszelkie ofiary dla nas prosiny przesyłać  
 pod a d r e s e m : "Skarb Rodziny", St. John Kanty Coll., Erie, Pa.  
 Prosiny zawsze zaznaczyć : dla Polskiej Misji w Wenchow, Che.



## Chiny na przełaj.

W czasach obecnych, dużo się słyszy i czyta o cierpieniach i wielkich stratach jakie ponoszą Chińczycy : również dużo się słyszy o bohaterskich wysiłkach misjonarzy na terenach objętych wojną, którzy dla ulżenia biednym, oddają wszystko, nawet swe życie. Ale nie wszyscy wiedzą, że tam gdzie grozi największe niebezpieczeństwo, tam gdzie najczęściej potrzeba pomocy, gdzie najczęściej potrzeba serca, tam zawsze na pierwszym miejscu wybija się zakonnica.



Od początku wojny, mnożą się wypadki bohaterskich czynów Sióstr : one pierwsze są na miejscu wypadku udzielając pomocy, ostatecznie opuszczają zagrożone miejsca. Mówią że : "Ci którzy szukają pochwał, nie zasługują na nie; ci którzy zasługują na pochwały, wcale ich nie szukają." Rzeczywiście, Siostry poświęcają się nie dla pochwał; jedynym ich celem jest dobro bliźnich. Ich cicha praca zyskała serca wszystkich i nie uszała uwag pogan i protestantów, którzy często podnoszą bohaterstwo zakonnice.

Obecnie największe pole pracy znajdują Siostry w szpitalach i na terenach objętych wojną, gdzie opiekują się rannymi i bezdomnymi. Dotychczas, Chińczycy nie spotykali czegoś podobnego. Nie mogą zrozumieć, dlaczego "obce Panie" starają się o nich i nimi się opiekują. Niektórzy z początku patrzyli na to z podejrzeniem, ale wkrótce zrozumieli ich cel. Miłosierdzie i opieka nad żołnierzami na froncie poruszyła nie jedno serce i coraz częściej słyszy się o nawróceniach żołnierzy. Siostry stwierdzają, że bardzo rzadko, z tych co są pod ich opieką, umiera ktoś bez chrztu, udzielonego im w godzinę śmierci.

Ale najlepiej dowiemy się o ich pracy, gdy przytoczymy pewne wyjątki z gazet, jak również wyjątki z listów i paniętników, które Siostry sobie prywatnie pisały. I tak gdy dawniej toczyły się walki pod Szanghajem, od czasu do czasu pisały gazety :

"Najbardziej wysuniętym na wszelkie niebezpieczeństwa budynkiem jest szpital Najśw. Serca P.J., prowadzony przez Siostry Franciszkanki. Siostry nie chcą ewakuować szpitala, ponieważ wielu rannych nie może być przeniesionych a Siostry nie chcą ich opuszczać."

"Siostry Franciszkanki, chociaż same nie chcą opuścić szpitala, postarały się o auta ciężarowe i wywieziono 30 zmarłych, 70 rannych i około 1 000 bezdomnych do koncesji Francuskiej. Siostry znowu zaznaczyły, że nie myślą ewakuować szpitala, ale zamierzają dalej zbierać rannych i umierających na ulicach."

Znowu po paru dniach czytamy : "Jest jedna grupa ludzi, której nie możemy pominąć, gdy mówimy o męstwie i bohaterstwie, a mianowicie zakonnice ze szpitala Najśw. Serca P.J. Przebywały one

na posterunku najwięcej zagrożonym, wcale nie myśląc o opuszczeniu chorych, nie chcąc pozostawić ich na łaskę losu. Chętnie zasłabłyby tam dalej, ale wreszcie, po stanowczych naleganiach władz francuskich, zgodziły się ewakuować szpital, po przeniesieniu wszystkich chorych do miejsca bezpiecznego."

Podobne opisy spotykaliśmy i w innych miastach.

Jedna z Sióstr pisze do Ameryki: "Umiąłybyście się gdybyście zobaczyły, jak to układamy się do snu, - w habitach, ze świecą, zapalkami, butelką wody święconej i czystą chusteczką w kieszeni. Przekożona dała nam trochę pieniędzy, abyśmy mogły dać sobie radę, gdybyśmy miały być rozdzielone w tym zamieszaniu. Pomimo że droga przed szpitalem była ostrzeliwana, Siostry nie opuściły posterunku. Dwie Siostry wybrały się do Szanghaju po żywność, ale w drodze powrotnej odebrano im samochód i musiały wracać piechotą. W drodze, przeszło czterdzieści razy brane były na przesłuchiwanie."

Inna Siostra w swoim dzienniku tak pisze: "Wojska chińskie wracając z frontu przechodzą przed naszym szpitalem - tacy mali, biedni chłopcy. Dziwimy się jak też to mogli wytrzymać te trzy miesiące w okopach. Donoszą nam, że Japończycy są niedaleko nas."

6 list. "Żołnierze i auta ciężarowe mijają nasz szpital przez całą noc. Poza tym nie wiemy co się dzieje, a więc czekamy..."

7 list. "W południe otrzymujemy wiadomość, że musimy pakować swe rzeczy. Pracowałyśmy cały dzień i tylko na chwilę przerwałyśmy pracę o 10 godz. wieczorem, aby posłuchać ostatniego komunikatu radiowego, który przyniósł nam wiadomość, że Japończycy są blisko nas".

8 list. "O drugiej, samoloty japońskie zaczęły strzelać do Chińczyków opuszczających miasto. Około 300 żołnierzy skryło się pod naszym murem, ale samoloty zniżyły się i zaczęły strzelać z karabinów maszynowych, zabijając wielu".

9 list. "O drugiej w nocy została wyrzucona z łóżka, gdy bomba wybuchła przy szpitalu. Czujemy, że Siostry w Ameryce gorąco modlą się za nas, bo nie możemy zrozumieć jak uniknęłyśmy zniszczenia podczas nocnego bombardowania. Dwie Siostry poszły spać do pawilonu szpitalnego, aby Siostry tam czuwające nie czuły się opuszczone z chorymi."

12 list. "Dzień nasz zaczął się o 2:30 rano, kiedy zdawało się, że walka znowu zaczęła się pod naszymi bramami. Pierwsze Siostry i pielęgniarki poszły na swe oddziały, aby być blisko chorych. O 5:30 ks. kapelan udzielił nam komunii św... Gdy przestano strzelać, wysłuchałyśmy mszy św."

13 list. "Dzień po południu odwiedził nas generał japoński i przyniósł ze sobą kwiaty dla rannych żołnierzy. Poprosiłyśmy znowu o pozwolenie wyjścia i pogrzebania zabitych i zaopiekowania się rannymi, ale nam odmówiono, zaznaczając że wszystko już jest załatwione".

Inna Siostra w Sinyangchow - swoim dzienniku pisze :

21 lipca.- "Pierwszy atak lotniczy. Ranni nie tylko leżą w porożkach, ale i na korytarzach i salach operacyjnych. Do wieczora 250 ciężkich wypadków. Nikt nie umierał bez chrztu".

22 sierpnia.- "Szpital, szkoła i klasztor zostały zburzone podczas nalotu. Można uważać to za cud, że tylko 4 osoby zostały zabite. W kaplicy zostało tylko tabernakulum i obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Siostra, która klęczała przed ołtarzem, została rzucona na ziemię, gdy obok niej wybuchła bomba, ale sama nie poniosła żadnej szkody. Od tego czasu robiłyśmy to samo co Chińczycy: podczas dnia udawałyśmy się w góry a wracałyśmy wieczorem. Komunikanty były przechowywane w podziemnym schronie, gdzie zarządziłyśmy".

A więc widzimy, że Siostra na swym posterunku nie boi się niebezpieczeństwa: zapomniała o sobie a całym sercem oddaje się dla dobra bliźnich, pragnąc tylko jednego - powiększenia Królestwa Bożego.

Ks. H. Sawicki.



zebrał  
wieczorek

P a m i ę t n o  
d n i

Wyjatkami z pamiętnika.

## Na falach czasu w Henchow

Czwartek, 20 kwietnia.- Rano ks. Stefanowicz i ks. Sawicki odjechali na swoje placówki po naradzie w centrali. Dobrze zrobili, że się dłużej nie zatrzymali. Bo o 6 godz. 4 po południu ozwał się złowróżny ryk syreny. Alarma lotniczy... Raid w pojedynkę trwał półtorej godziny. Był to lot wywiadowczy.

Piątek, 21 kwietnia.- Mimo chmur i deszczowej pogody znówu raid w pojedynkę rano i drugi po południu. Cel - wywiadowczy, chociaż silne detonacje obwieściły nam o "podarkach z nieba".

Sobota, 22 kwietnia, - zapowiadała się deszczowo, choć chmury były dość wysokie i nie bardzo ciężkie. O 6'30 pierwszy alarm. Skończył się na 3. Skorzystał z tego ks. Grabka i wyjechał do Lunglin, a jeden ks. Chińczyk na misję. Szczęśliwy! O 9'30 drugi alarm. Trzy samoloty można było dojrzeć w chmurach a ciężki warkot urósł coś niedobrego. Naraz wybuch bomb i wstrząsy i drżenie szybko oznajmiły, że nie na darmo tu zjechały. Dwie bomby padły na urząd wojskowy (100, 200 m. od nas), jedna była skierowana - zdaje się - na elektrownię ale chybiła i padła obok w sklep, zabijając około 7 osób. Następnie

brzeg rzeki najbardziej ucierpiał. Zniszczono łódek co niemiara i  
ludzi zabito. Jedna bomba padła kilkanaście kroków od kościółka po-  
łudniowo wschodnią Bramą, ale tylko kilkanaście szyb pękło. Podczas  
tego raidu najgorszym było to, że samoloty w chmurach latały i tak  
chyba "na ślepo" rzucały. A więc człek nie miał pewności, czy na je-  
go głowę nie spadnie. O godz. 4 trzeci raid w pojedynkę. Zachodnie  
peryferie miasta, uprzemysłowione, były obiektem tego raidu. Jak się  
tylko ściemniło, zaczął się ruch nie do opisania. To ludność opusz-  
czała miasto ...

Niedziela, 23 kwietnia.- W kościele mało ludzi. Trzy raidy :  
dwa wywiadowcze, jeden bombowy. Od morza dolatywała nas gra armat.  
Po mieście krąży pogłoski, że Japończycy wylądowali i maszerują na  
Lenchow.

Poniedziałek, 24 kwietnia.- Straszny dzień. Pięć alarmów : je-  
den wywiadowczy o godz. 8, cztery bombowe, na szczęście w pojedynkę.  
Bomb rzucono 10 - 15. Urząd wojskowy, gimnazjum, porty, tartak (któ-  
ry się zapalił o godz. 11 rano i palił do północy) były przedmiotem na-  
jazdu samolotów.

Po południu człek czuł się zmęczony nerwowo, bo to strasznie te  
ciągłe syreny denerwują, a potem te detonacje, niepewność, a to  
wszystko już od kilku dni. Od czasu do czasu dochodzi nas znad mo-  
rza huk armat.

Wtorek, 25 kwietnia.- Pada deszcz, więc jest nadzieja, że człek  
odpocznie nerwowo. Ale w południe znowu 3 godzinny alarm. Raid wy-  
wiadowczy.

Środa, 26 kwietnia.- Straszny dzień. O 7 rano pierwszy alarm.  
Cztery samoloty bombardują Urząd wojskowy, Magistrat, i gdzie im  
jeszcze się widziało... A potem bez przerwy dwa po dwa raidują aż  
do godz. 3 po południu.

Czwartek, 27 kwietnia.- Trzy raidy w pojedynkę. Bomb : 12. Wie-  
czorem wyszedłem do miasta. Straszne spustoszenia. Na ulicach pełno  
szkła, tynku, a ludzi na palcach można policzyć.

Piątek, 28 kwietnia.- Dziś pierwszy raid o godz. 1 po południu,  
-"suchy" na szczęście. Drugi o godz. 2, - trzy samoloty szybko i ni-  
sko przyjechały na zwiady. Odjechały. O godz. 4 znów syrena obwiesz-  
cza alarm. Osiem samolotów nadjeżdża po niedługim oczekiwaniu. Strasz-  
ne to były chwile. Jedna bomba spadła 100 m. od nas. Domy się chwia-  
ły a tynk, wapno leciały zewsząd. Razem ponad 20 bomb. W szpitalu  
najsymyjnym dużo szyb pękło.

Wyszedłem zobaczyć obraz zniszczenia. Jedna staruszka, głucha  
jak pień, siedzi w gruzach, żywa, mimo iż 5 - 6 kroków od niej bom-  
ba padła. Najładniejsze ulice miasta przykry sprawiają widok.

Sobota, 29 kwietnia.- O 9-tej rano pierwszy alarm, - suchy; o  
11-szej - drugi. Ciężki warkot zapowiadał groźny nalot. I rzeczywi-  
ście...

nie znów 8 samolotów przyleciało. Spadło ponad 20 bomb, a oprócz tego karabiny maszynowe trąkotwały.

**Wizyty** W niedzielę każdy tylko oczekiwał alarmu. Ale niemo pięknej pogody nie było go. Także w poniedziałek. Może już dosyć tego bombardowania? Niezorem przyjeżdża z wizytą do nas. Komisarz celny, Anglik, by zobaczyć co się tu dzieje. Bardzo zdziwiony, żeśmy tu i żywi i cali. On i cały sztab celny wynieśli się na wyspę, gdzie pobudowano schrony w skale. Myśmy tu nie mogli tego zrobić, bo 3-4 metry w głąb już zaczyna się wodnista warstwa. Cementu też nie można dostać, a jeśli jest to bardzo drogi.

Po Komisarzu, zjawia się i pani Polka. A jakże, rodzona Polka, słowo daję, że tak. Makłonek jej, przystojny Chińczyk, pracuje na cie. I ona przyszła odwiedzić swoich rodaków, zobaczyć, czy czego nie ucierpieli. Ona siedziała "w dziurze" na wyspie razem z całym "cłem wenchowskim".

W i e ś c i  
z

zebrał  
ka. F. Stefanowicz

Y u n g k i e c h a n g

S t o i c y z m  
rolnika

W połowie kwietnia zazieleniako się ruń ryżu. Zasianny na skrawkach gruntu, wydobywał się na pozostawiony w postaci szczotki.

Obok przygotowywali pola pod sadzenie ryżu. Wszystko we wodzie. Pracy tej nie przeszkadzały nawet samoloty japońskie. Mimo że tak nisko fruwały, krążyły, taki rolnik najwyżej głowę podniósł, a czasem jakby był głuchy, nie robiąc żadnego ruchu zaciekawienia. Idocześnie

w chłopskim rozumie był przekonany, że szkoda bomby na błota. Dziś już ów ryż rozsadzony, pięknie zielenieje pokrywając wodę, zalewając pola z obfitych i przeobfitych deszczów. Dwa tygodnie pracy i nożdu sadzeniu wczesnego ryżu a po nim późnego. Będą mieli, jak zawsze, dwa zbiory. Od tego czasu zacznie się codziennie doglądanie, okopywanie - troska niezliczonych dni i nocy przy tym skarbnie, jak przy dziecku. Ciężka, ponad siły praca, której nawet sobie nie może wyobrazić ten, kto jej nie widział.

S t r a c h m a w i e l k i e  
o c z y

Eyliśmy świątkami przejeżdżania samolotów bombardujących Wenchow. Wzrok tutaj szerszych nieznajomości zawsze towarzyszył nieprzyjacielskim

samolotu, kiedy zdążyły w stronę Nenchow i wrwały, i kiedy krążyły nad górskimi pozycjami żołnierzy chińskich, okopanych nad brzo-  
sami koryta rzeki. Słuch podtrząsał strachem każdorazowym warkotem  
samolotu, a szczególnie, gdy się rozlegało dalekie echo rozrywają-  
cych się bomb, których w Nenchow nie szczędzili... Czasem spuszczo-  
no na pozycje górskie bombę, a echo skalne wstrząsało pobliskimi  
zabudowaniami. huk armatni ponawiający się co dzień w ciągu tygod-  
nia przez godzinę w czasie przyplitu morza, napawał mieszkańców  
trwogą, że nieprzyjaciół zabiera się na serio ... Duży stan wody w  
rzeczce umożliwił podплыwanie okrętom wojennym bliżej z bazy morskiej,  
a z jej opadem wrwały na swoje miejsce...

Porstawiały wielkie bajki, wszyscy "nacelni śniadkowie" robili  
historie z kilku słów... Krążył podstępny szept o liczbie okrętów wojen-  
nych, które widział, czy też od innych słyszał... Jakoś zminie pra-  
cowała poczta pantoflowa. Uciekinierzy z Nenchow opowiadali o wszyst-  
kim w groźnej formie, a szczególnie o tym czego nie widzieli, że  
księża europejscy, siostry ze szpitala, wszyscy uciekli z Nenchow do  
Szanghaju czy w inne strony. Tymczasem wszyscy trwali na posterun-  
kach. Ludzie uciekali do misji, siedzieli w niej godzinami, w modli-  
telnym skupieniu czekali, kiedy runie bomba. Na razie jeden z samo-  
lotów spostrzegłszy łódź napojoną uciekiniercami, zniżył lot i "po-  
częstował" z karabinu maszynowego.

Wszystko żyło w przerażeniu, w panicznym strachu. Kiedy raz w  
niedzielę zjawił się samolot w pobliżu misji i tak nisko przylegał  
się terenowi, zgromadzeni chrześcijanie zdążyli się schronić w zabu-  
dowaniach misji i z zapartym oddechem nawzajem nowokujac się do spo-  
koju, czekali co to będzie. Jeden z mężczyzn w przerażeniu chywił  
pod ręką znajdujący się sztandar europejski i wyskoczył z nim przed-  
dom, zupełnie się nim zastaniając, by uwidocznić lotnikom, że misja  
należy do Europejczyków. Nie wiadomo jaki byłby skutek, gdyby samo-  
lot zrobił kółko nad misją ... Ale skręcił w powrotną drogę. Ów tak  
"odważny" sam się dziwił, że mógł wpaść na tak śmieszny pomysł.

Wszystko możliwe w tym kraju przy wielkim strachu. Rozeszła się  
wieść inna. Portarziali między sobą dlaczego to nie spadła żadna bom-  
ba na misję w Nenchow, choć obok nie brakło ... Mianowicie, w czasie  
krążenia samolotów nad misją, wszedł na dach zabudowań jeden z księ-  
ży europejskich, wymachiwał flagą i wołał, że tu misja europejska,  
by nie rzucali bomb. To też Japończycy widząc takie znaki, słysząc  
wołanie z dachu uważali, by nie rzucić na misję bomb. Tymyśl w któ-  
ry nawet tutejszy wieśniak, góral wierzy puszczając w obieg jako  
prawdę.

-----  
Czy chcesz być aniołem stróżem Misjonarza?  
Wspieraj go modlitwą i ofiarą!

Nie spodziewani  
w goście

Po południu rozległ się przed  
kościółem tupot ludzkich nóg. Zdzi-  
wieni wychylamy głowy a w oczy rzuca

się oddział żołnierzy formujący się w karnym szeregu. Zaskoczeni  
tym, pytamy się nawzajem: po co, dlaczego... czyżby po nas?...  
broni nie mają i piękne południe, więc trochę to nas uspakaja. Po  
gwizdku rozeszli się koło zabudowań misyjnych. Na to wychodzi ks.  
Kang i wdaje się w rozmowę z dowódcą. Skutek był taki, że na odgłos  
trzykrotnego gwizdka żołnierze rozsypani po misji zbiegli się do  
szeregu. Krótka informacja, bez rozmów udali się gęsiego do kościoła.  
Tam informował ich o wszystkim ks. Kang. Niektórzy nie poszli  
do kościoła i zostali pod drzwiami, bo się im nie podobało wchodzić  
nie w karnym szeregu i w ciszy, czego się nie spotyka w ich pogo-  
dach czy nawet zborach protestanckich. Po zwiedzeniu misji wrócili  
do swoich koszar.

.....

Dając do przeczytania innym "Misjonarza w Wenchow" - powiększ  
szasz grono przyjaciół naszej Polskiej Misji.

Nasz sekretariat  
misyjny na Polskę  
prowadzi:



Z wszelkimi ofiarami  
dla nas prosimy tam  
się zwracać:

→ S. Katarzyna Wójcik ←  
Zgrom. Sióstr Miłosierdzia  
Kraków, ul. Warszawska 8

.....

Pomaga j Misjonarzom w krzewieniu Wiary Katolickiej!

Prosimy bardzo  
o  
intencje mszalne  
Odprawimy je natychmiast

Przedruk  
artykułów  
dozwolony  
za  
podaniem  
źródła

Prenumerata?  
Dowolna!  
Darmo  
wysyłamy dobro-  
dzieja  
Misji

Interesujesz się Misjami?  
Za bonu j  
"Misjonarza w Wenchow!"